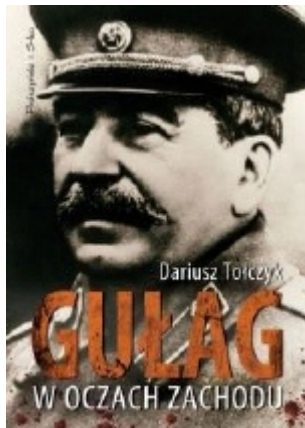


Historia pewnego złudzenia. Gułag w oczach Zachodu

Autor tekstu: **Marcin Punpur**

*"Jeśli wolność cokolwiek znaczy,
to jest to prawo mówienia ludziom tego,
czego nie chcą słyszeć"*

G. Orwell



23 maja 1944 roku wiceprezydent USA Henry Wallace wybrał się na Kołymę — zespół łagrów sowieckich, znany z tego, że niewielu było dane go przeżyć. Był to czas amerykańsko-sowieckiej współpracy w ramach programu bezzwrotnej pomocy *lend-lease* i ożywionej wymiany gospodarczej. Wallace, choć miał dowody na istnienie obozów niewolniczej pracy, poleciał na Kołymę, by „przekonać się na własne oczy” jak wygląda Kraj Rad. Jak zawsze, wszystko zostało zawczasu odpowiednio zorganizowane. Usunięto wieżyczki strażnicze, prawdziwych więźniów zastąpili komsomolscy aktywiści i pracownicy administracji, a grupa więziennych aktorów przygotowała nawet sztukę teatralną. Wiceprezydent był zachwycony. Podziwiał rozmach prac wydobywczych, świetną organizację pracy, krzepę i entuzjazm „robotników”, a miejscowy teatr wychwalał pod niebiosa. Po powrocie do USA, w książce *Soviet Asia Mission* pisał: „Naród rosyjski i amerykański instynktownie lubią się nawzajem. Ani

Rosjanie, ani Amerykanie nie chcą posługiwać się nowoczesną techniką jako narzędziem wojny. Pragną jedynie podnosić swój poziom życia i nie chcą eksploatować innych narodów”.

Jak to możliwe, że wiceprezydent (z prezydentem wcale nie było lepiej) najpotężniejszego państwa na świecie tak łatwo dał się nabrać sowieckiej propagandzie? Co skłoniło tysiące innych by uwierzyć w mit ojczyzny proletariatu i zanegować brutalną prawdę o jego ciemnej stronie? Odpowiedzi na te i inne pytania dostarcza znakomita książka polskiego uczonego, wykładającego w Stanach — Dariusza Tołczyka pod tytułem *Gułag w oczach Zachodu*.

Krótką historia Gułagu

Obozy przymusowej pracy miały długą tradycję w Rosji carskiej. Car zsyłał w głąb kraju głównie chłopów oraz nieprawomyślnych inteligentów. Przykładem może być chociażby Dostojewski, który poświęcił temu tematowi poruszającą książkę „Wspomnienia z domu umarłych”. Ówczesne obozy zasłynęły pod nazwą „katorgi”, słowa, które nie przypadkiem w języku potocznym używa się dziś jako synonimu ciężkiej pracy. Jakkolwiek jednak carat stosował „katorgę” jako środek dyscyplinujący, to bolszewicy, którzy wcześniej sami byli więźniami łagrów, dodali do tego jeszcze ideologiczny zapal oraz wymóg efektywności. Lenin, a jeszcze bardziej Trocki, uporczywie walczyli z „liberalnym mitem nierentowności pracy przymusowej”, wykorzystując niewolniczą pracę do celów gospodarczych. Obok bezmyślnych tortur i bestialstwa, z jakich zasłynęły w pionierskich czasach Wyspy Sołowieckie, pojawiły się wyśrubowane normy pracy i głodowe racje żywnościowe.

To jednak dzięki Stalinowi Gułag stał się tym, czym jest obecnie w pamięci współczesnych. Stalin, jeszcze bardziej niż inni, głęboko wierzył, że obozy mogą stać się nie tylko rentowne, ale także przynosić krocie dla państwa. Gułag miał stać się odtąd podstawą sowieckiej gospodarki. Rozpoczęto ekspansję na wschód, w dalekie regiony koła polarnego: Kołyma, Workuta, Norylsk. Nowe obozy powstawały jak grzyby po deszczu, a wraz z nimi megalomańskie projekty w stylu kanału Białomorskiego, który pochłonął dziesiątki tysięcy ofiar, stając się jednocześnie krwawym pomnikiem sowieckiego absurdu, słynąc ze swej nieużyteczności (kanał był za płytki, by pływały po nim większe jednostki wodne).

Anne Appelbaum podaje, że w latach 1930-48 do obozów mogło trafić 6 miliona przymusowych robotników [\[1\]](#). Liczba ta kryje oczywiście również prawdziwych kryminalistów, którzy byli zsyłani razem z „politycznymi”. Z drugiej strony należy pamiętać, że za kryminalistów w owym czasie uważano także ludzi, którzy ukradli bochenek chleba, czy spóźnili się do pracy. Kategoria „wroga klasowego” była jeszcze pojemniejsza, gdyż podpadał pod nią dosłownie każdy, nawet oddany członek partii, o czym można było się przekonać podczas Wielkiego Terroru. Nie zawsze jednak był potrzebny ideologiczny pretekst. W czasie wzmożonych represji 1948-49 policja dokonywała aresztowań na podstawie klucza alfabetycznego. Jak podaje Appelbaum, w obozach znalazło się

wówczas wielu ludzi, których nazwiska zaczynały się na trzy pierwsze litery alfabetu [2].

Pożyteczni idioci

Próbując zrozumieć mechanizmy sowieckiej mistyfikacji, warto najpierw odnieść się do różnic pomiędzy hitlerowskimi obozami koncentracyjnymi a ich sowiecką odmianą. W zasadzie relacje świadków i ofiar na temat Gułagu były dostępne od samego początku jego istnienia. Każdy więc, kto chciał poznać prawdę, mógł się z nią zapoznać. Nie była to jednak wiedza dostępna na równi z tą dotyczącą obozów koncentracyjnych, które zostały przecież wyzwolone przez aliantów, a później dokładnie zbadane i opisane. Po drugie, nie wolno zapominać, że Stalin od 1941 roku został sprzymierzeńcem aliantów w walce z Hitlerem. Współpraca ta wymuszała, tak przynajmniej zakładali Churchill i Roosevelt, pewne ustępstwa wobec dyktatora, a przynajmniej odsuwała kwestie moralnych rozliczeń na dalszy plan. Po trzecie, nie wolno zapominać o rozbudowanym aparacie propagandy, który usilnie próbował zniwelować rażące różnice pomiędzy głoszonymi ideałami, a ponurą rzeczywistością. Po czwarte wreszcie, istniało ideologiczne zapotrzebowanie sporej części zachodniego społeczeństwa na nową utopię, którą ZSRR miało wkrótce zrealizować. Tak czy owak, jak pisze Tołczyk, w przeciwieństwie do hitlerowskich obozów zagłady, zawsze istniała kwestia wyboru komu uwierzyć. Wybór ten, kolejna różnica, zawsze niósł polityczne konsekwencje. Prawda na temat Gułagu bardzo szybko została upolityczniona.

Sytuację utrudniał dodatkowo fakt, że Rosja od samego początku była miejscem zachodnich projekcji i marzeń. Najpierw mit Rosji jako kraju egzotycznego, gdzie wszystko było możliwe, potem mit rewolucji i proletariackiego braterstwa, dalej mit Rosji jako przeciwwagi dla faszyzmu i mit Stalina jako anty-Hitlera, a na koniec mit Rosji jako alternatywy dla kapitalizmu i demokracji liberalnej. Z czasem wszystkie te marzenia okazały się mrzonką. Niektórzy jak Jerzy Glicksman przekonali się o tym na własnej skórze. W Polsce przedwojennej był adwokatem z doktoratem Sorbony i jednocześnie zaangażowanym socjalistą. W 1935 roku odbył podróż do Moskwy. Dzięki „uprzejmości” władz radzieckich wziął udział w wycieczce po Bolszewie — pokazowym łagrze, specjalnie przygotowanym dla zagranicznych turystów. Obóz, zgodnie z tradycją wiosek potiomkinowskich, przypominał ośrodek wypoczynkowy, gdzie „więźniowie” oddawali się pracom rzemieślniczo-artystycznym, które każdy z nich sam sobie wybrał. Pokoje były zadbane i czyste, a na zewnątrz piętrzyły się piękne ogrody. Po powrocie do hotelu Glicksman, znając opowieści o sowieckim terrorze, zastanawiał się czy to wszystko mogło być fikcją? Odpowiedź na to pytanie dane mu było poznać już w 1939 roku, kiedy wraz z innymi Polakami został wywieziony na Sybir.

Władze sowieckie, jak można dowiedzieć się z książki Tołczyka, dzieliły „poputczyków”, nazwanych przez Lenina „pożytecznymi idiotami”, na cztery kategorie: powierzchowny, naiwny, ambitny oraz przekupny. Na każdy typ przypadała oczywiście odpowiednia strategia. Do typu ambitnego świetnie pasuje przypadek dziennikarza amerykańskiego, Waltera Durranty’ego. Był on młodym korespondentem *New York Times’a*, który bardzo szybko rozeznał się w zasadach gry uprawianej przez Moskwę wobec zachodnich dziennikarzy. A zasady były proste, dostęp do informacji, a także wielu przywilejów, ma wyłącznie ten, kto pisze zgodnie z linią programową partii. Jak twierdzi Tołczyk, Durranty w latach 1932-33 dementował pogłoski o powszechnym głodzie na Ukrainie, milczał na temat terroru, egzekucji i masowych wywózek. Władze radzieckie przedstawiał jako liberałów i pragmatyków, a zachodnich kapitalistów namawiał do robienia interesów w ZSRR. O łagrach natomiast pisał, że są wymysłem antysowieckiej propagandy. W 1932 roku, a więc w szczycie krwawej kolektywizacji, którą notabene zaliczał do sukcesów Stalina, został za swą pracę na Wschodzie nagrodzony nagrodą Pulitzera.

Większość zagranicznych gości przybywających do ojczyzny proletariatu była jednak daleka od takiego wyrachowania i cynizmu. Sprowadzała ich tu ciekawość i naiwne zauroczenie. Oto jak opisywał grupę takich podróżnych angielski publicysta Malcolm Muggeridge: „Jechali do Związku Sowieckiego w świątecznym nastroju; jak kibice jadący na mecz, wyposażeni w grzechotki i kolorowe szaliki. Każdy żywił jakąś swoją nadzieję — osobiście spotkać się ze Stalinem albo przeżyć romans z czarnowłosą komsomołką w czerwonej chusteczce na szyi, tańczącą carmognolę z błyskiem w oczach, a przede wszystkim wyznającą nieskrępowane i nowoczesne poglądy w kwestii seksu (...) byli jak zachodnia wersja wyznawców Kriszny, którzy rzucają się pod koła rydwanu Wisznu”.

Motywy religijne pojawiają się tu nieprzypadkowo. Bywali ludzie, w szczególności zaangażowani działacze partyjni, którzy nawet w łagrach nie byli w stanie przyjąć ponurej prawdy o systemie sowieckim. Tej blokady nie da się inaczej wyjaśnić, niż poprzez głęboką i żarliwą wiarę w ten system. Nawet bowiem, jeśli partia (kościół) się pomyliła, to Stalin (Bóg) był niewinny. Jeszcze,

kiedy rządził Lenin, Tomasz Mann pisał o bolszewikach z sarkazmem: „Słyszałem, że w jednej z tych kazamat, skąd pochodzą te listy i gdzie poprzednio była cerkiew, zdjęto wszystkie religijne obrazy i symbole i zastąpiono je portretami Lenina, Trockiego i Marksa. Nie wiem co na ten temat myślą Lenin i Trocki, ale jestem pewien, że Karol Marks przewróciłby się w grobie.”

Nie inaczej rzecz przedstawiała się z poputczykami. Ich wiara przypominała nieco tę tertulianowską, w której wierzy się, gdyż to absurd. Trudno było ludziom z Zachodu, kierującym się z reguły rozumem, pojąć niektóre iście surrealistyczne mechanizmy radzieckiego reżymu. A skoro rzecz była tak nieprawdopodobna, że aż absurdalna, to należało ją racjonalnie odrzucić. Sowietci zdawali sobie z tego doskonale sprawę. Kiedy Stalin urządzał procesy pokazowe w Moskwie, część ludzi z jego świty zastanawiało się, czy owe przedstawienia nie poniosą klapy i wszystko wyjdzie na jaw. Wówczas Stalin miał odpowiedzieć: „Spokojna głowa. Łykną i to”. I faktycznie, „łyknęli”, racjonalnie zakładając, że żaden nawet najgorszy dyktator nie będzie likwidował swych najbardziej posłusznych wyrobników. Bertold Brecht, skądinąd oddany zwolennik Stalina, stwierdził wówczas cynicznie, że „im bardziej są niewinni, tym bardziej zasługują na śmierć”.

O skali tej arogancji mogą poświadczyć także procesy norymberskie. Jak wiadomo, Rosjanie dołączyli zbrodnię katyńską do listy zarzutów skierowanych wobec Trzeciej Rzeszy. Na wieść o tym Goering zareagował następująco: „nie sądziłem, że Rosjanie będą na tyle bezczelni, aby wspominać o Polsce”. Schirach z kolei stwierdził z sarkazmem: "Kiedy powiedzieli o Polsce, myślałem, że umrę (ze śmiechu)". Zarówno Churchill jak Roosevelt znali całą prawdę o Katyniu, lecz zachowali milczenie. Co więcej głośno powtarzali wersję Stalina, atakując Polaków argumentami sowieckiej propagandy. Wkrótce miało się to jednak zmienić.

Casus Francji

Francja należała do krajów najbardziej podatnych na sowiecką propagandę. Przyczyn tego stanu rzeczy było kilka: kolaboracja rządu Vichy z nazistami, kojarzonego odtąd jednoznacznie z prawicą; chorobliwy antyamerykanizm, związany z urażoną ambicją byłego mocarstwa i silne lewicowe wpływy. Po wojnie partia komunistyczna we Francji osiągnęła zaskakujący wynik 30 procent! Nie przypadkiem to właśnie we Francji odbyły się dwa słynne procesy. Pierwszy został zainicjowany przez zbiegającego z ojczyzny proletariatu, niejakiego Krawczenko,. Oskarżył on jedną z gazet francuskich, będącą tubą propagandową ZSRR, o zniesławienie jego imienia. Proces odbył się w 1949 i od początku przybrał formę politycznej rozgrywki. Co warto podkreślić był to okres pogarszających się stosunków amerykańsko-radzieckich i początek zimnej wojny. Rodził się antykomunizm, a wraz z nim antyimperializm. Krawczenko musiał zmierzyć się z zarzutami o zdradę własnej ojczyzny, sympatie wobec faszyzmu i popieranie imperializmu. Był to już stały repertuar sowieckiej retoryki, chętnie stosowany także przez francuskich amatorów komunizmu. Ostatecznie wszystko skończyło się jedną wielką kompromitacją dla zwolenników polityki Kremla. Komunistyczne sympatie we Francji pozostały jednak nienaruszone. Sytuacja zmieniła się dopiero po publikacji *Archipelagu Gułag* Solżenicyna.

Drugi proces zainicjowany przez byłego trockistę i więźnia hitlerowskich obozów koncentracyjnych Davida Rousseta unaoczniał zawodność podziału na lewicę i prawicę. Stronę Rousseta reprezentowali bowiem najczęściej byli komuniści jak: Margaret Buber-Neuman (była członkini Niemieckiej Partii Komunistycznej) Aleksander Weissberg (żydowski socjalista i adwokat z Krakowa) i wspomniany już Jerzy Glicksman (autor książki *Powiedz Zachodowi*). Był to początek myślenia o stalinizmie jako odmianie totalitaryzmu, w swej istocie niczym nie różniącej się od nazizmu. Ten nowy paradygmat został ugruntowany przez przełomową książkę H. Arendt *Korzenie totalitaryzmu*. Komunizm i faszyzm postrzegano odtąd coraz częściej jako demonicznych bliźniaków i wrogów demokracji, a nie systemy sprzeczne ze sobą, jak utrzymywała sowiecka propaganda.

Na osobną uwagę zasługuje postawa Sartre`a. Francuski filozof nie negował istnienia Gułagu, lecz wyznawał dość groteskowy pogląd, że nie należy mówić prawdy o ciemnej stronie Kraju Rad, żeby uchronić francuski proletariatus przed rozpaczą. Postawa ta przypomina zapobiegliwego ojca, który ukrywa fakt nieistnienia Świętego Mikołaja, by nie odbierać nadziei swoim dzieciom. To, że święty Mikołaj jest w istocie wcieleniem diabła nie miało dla Sartre`a większego znaczenia. Mit ZSRR jako ojczyzny proletariatus liczył się ponad wszystko. Słynne powiedzenie filozofa: „każdy antykomunista to pies” w pełni oddaje patologię tej wiary. Z kolei godne ubolewania zachowanie wobec Camusa — który mimo swych lewicowych poglądów otwarcie potępiał zbrodnię reżymu sowieckiego, a dzięki negatywnej kampanii Sartre`a i jego zwolenników został zepchnięty na margines intelektualny — świadczyły o poważnym deficycie moralnym.

Na koniec warto wspomnieć o smutnej historii książki Herlinga-Grudzińskiego *Inny Świat*. Grudziński próbował ją opublikować we Francji już w latach pięćdziesiątych. Bezskutecznie, mimo wsparcia chociażby Camusa. Odrzucały ją kolejne wydawnictwa, włącznie z katolickimi. Ostatecznie książkę opublikowano we Francji dopiero w 1987, czyli 34 lata po jej pierwszym angielskim wydaniu! Francuzi musieli czekać póki zbrodnie sowieckie stały się tak oczywiste, że jedynie ludzie o wątpliwej kondycji psychicznej, byli w stanie je negować.

Gułag w oczach Zachodu to pozycja bogato udokumentowana, a jednocześnie przystępna dla ogółu czytelników. Napisana rzetelnie, bez zaciętrzewienia i z dystansem. Z pewnością zainteresuje każdego, kto w historii szuka nie tylko wiedzy o przeszłości, ale także sposobów na zrozumienie teraźniejszości. Schemat ideologicznego zauroczenia jest bowiem uniwersalny, a niebezpieczeństwa z nim związane pozostają jak najbardziej aktualne także i dziś.

Przypisy:

[1] A. Appelbaum, *Gułag*, Warszawa 2005, s. 528.

[2] Tamże, s. 426.

Marcin Punpur

Absolwent ekonomii i filozofii. Studiował w Olsztynie, Bremie i Bernie.
Zainteresowania: filozofia kultury, religii i polityki.

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 16-02-2010)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7148) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7148>)

Contents Copyright © 2000-2010 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2010 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania

wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl